

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/dzieci/98001,Trzeba-to-bylo-tak-zorganizowac-zeby-porwac-chociaz-niektore-dzieci.html>



ARTYKUŁ

Trzeba to było tak zorganizować, żeby porwać chociaż niektóre dzieci

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: JOANNA ŻELAZKO 16.07.2021

Irena Śmiałowska w 1935 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Pniewach. Dwa lata później przybrała zakonne imię Magdalena i pod nim znana była wszystkim dzieciom, którymi się zajmowała i uratowała.

Od 1937 r. mieszkała w domu zakonnym w Łęczycy przy ul. Poznańskiej 6. Pracowała w – prowadzonym przez zgromadzenie – przedszkolu, gdzie opiekowała się dziećmi z najbiedniejszych rodzin.

Pod okupacją w Łęczycy

Po napaści III Rzeszy na Polskę 1 września 1939 r., w Łęczycy rozpoczęły się przygotowania ludności cywilnej do obrony. Zorganizowany został powszechny kurs ratownictwa i samoobrony, w którym uczestniczyły również Urszulanki. Walki o miasto trwały do 12 września, w tym czasie dwa razy przechodziło ono z rąk polskich w niemieckie i odwrotnie.

Urszulanki szybko odzyskały swoją siedzibę przy ul. Poznańskiej, a mieszkańcy miasta znów zaczęli przyprowadzać do nich dzieci. Najczęściej były to sieroty. W ten sposób znów powstał dom dziecka, w którym schronienie znalazło 21 dzieci.

Po zajęciu Łęczycy przez Niemców, siostry nadal mieszkały swoim domu. Wznowiły także – bez wiedzy władz okupacyjnych – działalność przedszkola. Pozornie nic się nie zmieniło, dzieci nadal mówiły po polsku i pozostawały pod opieką s. Magdaleny. Przedszkole funkcjonowało bez większych przeszkód do 3 października 1940 r. Wtedy to, po wizycie miejscowych członków NSDAP, którzy chcieli zająć budynek należący do sióstr na prywatne mieszkania, zakazano im dalszej działalności. Niemcy zabrali meble będące wyposażeniem przedszkola, a dzieci nakazali odesłać do domów. Odtąd siostry mieszkały stłoczone w kilku pokojach. Mimo tej sytuacji, s. Magdalena nadal opiekowała się dziećmi, pomagając tym, które z różnych powodów pozbawione były opieki rodziców.

Początkowo Urszulankom udawało się unikać wywiezienia do Generalnego Gubernatorstwa, choć kilka razy były umieszczane na przygotowanej liście transportowej. W zamian musiały jednak szyć, cerować i pracować ubrania Niemców. Jednak 6 lipca 1942 r. nakazano im wyjechać z Łęczycy. Uzyskały obietnicę, iż trafią do domu zakonnego w Pniewach.

„Zajechałyśmy do Poznania, łudząc się że może jednak naprawdę do Pniew nas wiozą. Złudzenia nasze rozwiął jeden z kolejarzy, gdy wsadzono nas do pociągu na trasie Poznań-Wrocław. Ciężka to była dla nas chwila, najczarniejsze myśli przychodziły do głowy. Tak zajechałyśmy do stacji Schmückert [Bojanowo]”.

W obozie Schmückert

Trafiły do obozu przeznaczonego dla zakonnice, zakonników, księży oraz osób świeckich. Tworzyło go kilka piętrowych domów. Siostra Magdalena i pozostałe zakonnice z jej zgromadzenia mieszkały początkowo razem, na piętrze jednego z nich. Oprócz Urszulanek w pozostałych pokojach tego dużego budynku mieszkały siostry zakonne z innych zgromadzeń. Zaś na parterze przebywali księża i osoby świeckie. Uwięzieni żyli w trudnych warunkach, dokuczały im zimno i głód. Musieli też ciężko pracować.



Siostra Magdalena 1943 r.

Początkowo s. Magdalena nie chciała przyznać się władzom obozowym, że przed uwięzieniem pracowała z dziećmi, ponieważ dowiedziała się, że takie siostry umieszczane były w prywatnych niemieckich domach jako opiekunki do dzieci. Zadeklarowała, że umie szyć i dlatego została skierowana do szwalni. Niespodziewanie, w październiku 1942 r., wraz kilkoma innymi zakonicami, wytypowano ją do wyjazdu do Poznania.

W Poznaniu, przy ul. Głównej

Trafiła do domu sierot mieszczącego się przy ul. Głównej. Przed wybuchem II wojny światowej prowadziły go Szarytki, później pozostawał pod nadzorem władz niemieckich. Sierocińcem kierowała Niemka, a obsługę stanowiły polskie zakonnice. Do sierocińca trafiały zarówno dzieci polskie, jak i niemieckie.

Któregoś dnia do sierocińca przyjechała komisja, która wybierała dzieci przeznaczone do wysłania do Niemiec. Oceniano przede wszystkim ich wygląd - cechy zewnętrzne, mające potwierdzać przynależność do rasy nordyckiej.

Polskie, które - zdaniem okupantów - wykazywały cechy nordyckie i nadawały się do zniemczenia. Ich rodzice zostali uwięzieni, albo nie żyli. Natomiast dzieci niemieckojęzyczne pochodziły głównie z mieszanych związków polsko-niemieckich. Zabierano je wbrew woli rodziców, aby mieć pewność że będą wychowywane na wiernych Führerowi Niemców. Dzieci te, znające też język polski, stanowiły mniejszość. Wszystkie mieszkały w sierocińcu, a starsze uczyły się w pobliskiej niemieckiej szkole. Siostra Magdalena opiekowała się najmłodszymi w grupie (do siódmego roku życia). Tak wspominała moment, kiedy je zobaczyła:

„Kilkanaścioro dzieci znajdowało się w niewielkim pokoju. Nie miały zabawek i jak takie mumie siedziały”.

Mimo, iż w sierocińcu istniał nakaz mówienia tylko po niemiecku, dzieci nie zawsze go respektowały. Tym bardziej, że s. Magdalena, która twierdziła, że nie zna tego języka, mówiła do nich wyłącznie po polsku. Nadzorująca placówkę Niemka wymuszała dyscyplinę, dlatego w jej obecności dzieci mówiły po niemiecku, a kiedy s. Magdalena zostawała z nimi sama, znów rozmawiały po polsku. Dbała, aby nie zapomniały one mowy ojczystej i nie straciły poczucia przynależności narodowej.



Siostra Magdalena 1944 r.

Któregoś dnia do sierocińca przyjechała komisja, która wybierała dzieci przeznaczone do wysłania do Niemiec. Oceniano przede wszystkim ich wygląd – cechy zewnętrzne, mające potwierdzać przynależność do rasy nordyckiej. Siostra Magdalena zapamiętała bohaterską postawę dziewięcioletniego Zenka, który stanowczo powiedział: „Ja Niemcem nigdy nie zostanę!” Za swoją odwagę został surowo ukarany, jeden z członków komisji uderzył go tak mocno, że chłopiec wpadł na ścianę.

W Poznaniu, przy ul. Warszawskiej

W 1943 r. s. Magdalena została przeniesiona do pracy w niemieckim domu dziecka przy ul. Warszawskiej w Poznaniu. Mieścił się on w dotychczasowej siedzibie zakonu Oblatów, którą zajęli Niemcy. Siostra Magdalena, wspólnie z inną zakonnice i świecką Polką z Poznania trafiły tam zanim przywieziono dzieci. Początkowo nie wiedziały, co mają robić. Wszystko wyjaśniło się, gdy kierująca domem dziecka Niemka wezwała siostrę Magdalenę na rozmowę. Zapytała ją, czy mówi po niemiecku, na co siostra zaprzeczyła. Wtedy:

„Popatrzyła na mnie i uśmiechnęła się, (...) ona umiała trochę po polsku i mówi: «A czy siostra to chce u nas zostać?». Ja mówię: «Jak mnie tu przysłali, no to zostanę». «A czy siostra kocha dzieci?» A ja mówię: «Bardzo kocham dzieci, bardzo kocham». «To dzisiaj dwoje przyjedzie, to niech się siostra tymi dziećmi zajmie»”.

I siostra Magdalena została.

Przebywały tam dzieci z małżeństw mieszanych, w których najczęściej matka była Polką, a ojciec Niemcem. Oddzielone od rodziców, którzy nawet nie wiedzieli gdzie przebywają, bardzo tęskniły i często płakały. Poruszona tym s. Magdalena postanowiła im pomóc. Do szybszego działania zmotywowała ją informacja, że dzieci miały zostać wywiezione do Niemiec. Pracująca w kancelarii domu dziecka inna zakonnica, która miała dostęp do danych dzieci, przekazała s. Magdalenie nazwiska i adresy ich rodziców. Ta, wykorzystując przysługujące jej w tygodniu pół dnia wolnego od pracy, chodziła po Poznaniu pod wskazane adresy i informowała rodziców, dokąd zabrano ich dzieci.

„Im nie wolno było przychodzić do dzieci, żeby się nie wydało. To była misja bardzo nieostrożna, ale tym ludziom bardzo potrzebna, oni tak bardzo się cieszyli”.

Początkowo w domu dziecka było tylko kilkoro, ale wkrótce już około trzydziścioro dzieci. Kiedy w styczniu 1945 r. w obliczu nadciągającego frontu Niemcy przeprowadzali ewakuację, postanowili że wychowankowie i opiekunki z domu dziecka, pojedą do Niemiec. Siostra Magdalena nie zgodziła się wyjechać, chciała też zapobiec wywózce dzieci:

Zapobiec wywózce - porwać dzieci

„Trzeba było to tak zorganizować, żeby po prostu porwać chociaż niektóre dzieci, bo wszystkich się nie dało”.

Dzieci podzielone zostały na dwie grupy. Jedna miała pojechać pociągiem, druga – autobusem. Na Dworzec Wschodni w Poznaniu zwożono je samochodami i tam przesiadały się do pociągu. Odbywało się to nocą. W podobnych okolicznościach (w nocy) miała wyjechać grupa podróżująca autobusem. Ta pora i zamieszanie związane z nadciągającym frontem, stanowiły szansę na realizację planu s. Magdaleny. Kiedy dostała polecenie zapakowania bagaży dzieci i poznała termin ewakuacji, postanowiła działać. Spożytkowała czas wolny od pracy na wędrowkę po Poznaniu i zawiadamianie rodziców lub dziadków wywożonych dzieci o terminie wyjazdu i pomyśle na „porwanie”. Powiedziała o której i gdzie będzie czekał autokar:

„Kto może, to niech porywa. Przecież sama nie mogłam tego zrobić, bo Niemcy mnie znali i dzieci było za dużo”.

Siostra poprosiła kierowcę, aby – w zamian za podarowane mu papierosy – otworzył tylne drzwi pojazdu i udawał, że nie widzi, co się dzieje. Mężczyzna dał się przekonać. Kobieta wprowadzająca dzieci do autokaru wypuszczała tylnym wejściem te, które wcześniej przytuliła s. Magdalena. W pobliżu czekali ich rodzice i zabierali je do domów. Te, które odjechały, nie dotarły daleko.

„Dowiedziałam się, że gdzieś jeszcze przed Niemcami zatrzymano autokar z dziećmi, akurat naszymi i wyrzucono je z niego. Niektóre dzieci po jakimś czasie wróciły do swoich domów. Nie wiadomo co się stało z pozostałymi”.

Natomiast dzieci, które pojechały na dworzec samochodami, musiały się przesiąść do pociągu. W czasie wsadzania ich do wagonów klejowych, część udało się zabrać czekającym w pobliżu rodzicom.

„Po kryjomu zabierali i Niemcy nawet nie spostrzegli się... Mnie by wtedy pociąg przejechał, bo biegłam do tej stacji Poznań-Wschód, żeby porwać jeszcze jedno dziecko, które nie było porwane. To był koszmar... była noc... te dzieci płakały”.

Siostra Magdalena zapamiętała szczególnie małego chłopca – Marcysia – który nie rozpoznał swojej matki. Kobieta próbowała zabrać go w czasie przesiadki, ale wystraszone dziecko zaczęło krzyczeć.

Po zajęciu Łęczycy przez Niemców, siostry nadal mieszkały swoim domu. Wznowiły także - bez wiedzy władz okupacyjnych - działalność przedszkola. Pozornie nic się nie zmieniło, dzieci nadal mówiły po polsku i pozostawały pod opieką s. Magdaleny.

Nadzorujący wyjazd Niemcy zorientowali się, co się dzieje i odebrali go od matce. Pomoc nadeszła z nieoczekiwanej strony. Jedną z Niemek pracujących w domu dziecka – Poznanianka, która nie chciała wyjeżdżać do Rzeszy – uspokoiła chłopca i przekazała go matce.

Po odjeździe dzieci s. Magdalena i pozostałe Polki z obsługi domu dziecka mieszkały w budynku, w którym wcześniej pracowały. Ponieważ rozpoczęły się walki o miasto, wraz z innymi ukryła się w piwnicy budynku zakonnego. Tam w trudnych warunkach i bez zapasów jedzenia, przetrwali dwa tygodnie. Kiedy walki ustały, wraz z innymi przeniosła się do zabudowań klasztornych Oblatów.

Znów w domu

W drugiej połowie lutego 1945 r. siostra Magdalena, wraz z innymi zakonnice, wyruszyła w drogę:

„Szłyśmy pieszo, jechałyśmy w wagonach towarowych, znowu pieszo i tak aż do Łęczycy”.

Urszulanki szybko odzyskały swoją siedzibę przy ul. Poznańskiej, a mieszkańcy miasta znów zaczęli przyprawiać do nich dzieci. Najczęściej były to sieroty. W ten sposób znów powstał dom dziecka, w którym schronienie znalazło 21 dzieci. Kierowała nim s. Magdalena. W 1951 r. komunistyczne władze wymusiły jego likwidację, a dzieci zostały przeniesione do państwowego domu dziecka w Łęczycy.



**Siostra Magdalena odznaczona
Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski**

COFNIJ SIĘ